

O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia

Autor tekstu: **Eliza Orzeszkowa**

Nauka wysusza serce. Rozum jest wrogiem uczucia. Oto zdanie, które posiada w świecie obieg szeroki i wiarę niemal powszechną, oto jeden z tych licznych komunałów które w dziedzinie umysłowości ludzkiej spełniają rolę podobną tej, jaką odgrywa w państwie, rujnująca obywateli jego, fałszywa moneta.

Niezbyt zaprawdę wysokie wyobrażenie o przyrodzeniu człowieka posiadali ci, którzy pierwsi tworząc zdania podobne, wmówić usiłowali, a po prawdzie i wmówili w rodzaj ludzki, że zmuszonym on jest wybierać pomiędzy próżnią umysłową a moralnym nicstwem.

W istocie, jeśli pośród otaczającego nas świata wybierzemy pewną liczbę jednostek i rozważać je zechcemy w oderwaniu od ich tła ogólnego, nietrudno nam będzie w tych jednostkowych, więc przeróżnym skrzywieniach podległych przejawach znaleźć potwierdzenie zdań onych, wznoszących pomiędzy dwiema dziedzinami ducha ludzkiego, mur niepokodzonych nigdy sprzeczności.

Tu oczom naszym przedstawi się częstokroć samo uczucie łzawe i wybujałe, tam zimny tylko, o nic prócz osobistej korzyści nie dbający rozsądek. Tu tkliwy marzyciel bez rozumu, tam biegły rachmistrz bez serca.

Nie oczywistyż to dowód, że kto chce sercem szeroki krąg zatoczyć, ten mózg swój sprowadzić winien do mikroskopijnych rozmiarów, a pod czyją czaszką płyną myśli jak fale, tego klatka piersiowa za całe bogactwo posiadać już tylko może — małą szybkę lodu.

Nie oczywistyż to dowód? — pytają ludzie.

Nie jest to dowód żaden! — odpowiada historia.

Historia! cóż ona tu ma do czynienia, ta królowa przeszłości, tu, gdzie idzie o zagadnienie, stające przed obliczem dziś żyjących ludzi?

Ma ona tu do czynienia wiele. Pojedyńcze bowiem jednostki, oderwane chwili, stanowić nie mogą dla żadnej idei sądu, miary, ni praw, ale szukać ich trzeba w zbiorowych objawach ludzkości, w długich epokach czasu, w logicznym powiązaniu wyobrażeń i wydarzeń mnogich.

Z pomiędzy dziejowych faktów, świadczących o ciągłym zbieganiu się i ścisłej, wzajemnej zależności dwu dziedzin ducha ludzkiego, najbardziej może uderzającym, zaciekawiającym i pocieszającym jest ten, który ukazuje wpływ, wywierany przez wzrost i postęp nauki na wyjaśnienie się idei i rozszerzanie się uczucia miłosierdzia.

Nauka i miłosierdzie! Rzadko bardzo widzimy zestawione ze sobą dwa te wyrazy.

Że nauka potęguje przemysł, rzecz to wiadoma wszystkim; że pośrednio podnosi ona materialny dobrobyt, wątpić o tem trudno; ale, żeby wzrastająca w świecie suma umysłowych wiadomości do coraz wyższej cyfry podnosić mogła sumę miłosiernych uczuć, aby wzmaganie się jej odpowiadało wzmaganiam się nie tylko dobrobytu w domach ludzkich, ale i dobroci w ich sercach, tego nie można już pierwszą lepszą cyfrą stwierdzić ani dowieść pierwszym lepszym frazesem, o tem trzeba mówić i myśleć długo. Trzeba mówić o tem dłużej, niż przez jedną godzinę, aby przedmiot rozległy objąć okiem dokoła, aby łańcuch długi, jak wieki, w każdym jego rozejrzeć ogniwie.

Nie mamy czasu na wszechstronność i zupełność, więc spójrzmy tylko na punktów parę i na płótno, pomieścić mogące obraz olbrzymi, rzucimy kilka lekkich, przewodnich zarysów.

Miłosierdzie — wyraz to zbiorowy. Mieszczą się w nim pojęcia uczuć i cnot wielu: litości, dobroczynności, poświęcenia, przebaczenia. Uczucia te stare są jak ludzkość. Dawnymi też jak ludzkość uspołeczniona są zalecające je przepisy moralne.

Z tem wszystkim, pozostawione w zawiązkowym stanie pojęć ogólnikowych, niewydobyte z ciasnej formuły aforyzmów, wspaniałe te same przez się przepisy noszą na sobie piętno bezzasadnej jałowości.

Miłować bliźniego! Lecz któż mianowicie jest bliźnim naszym? Litować się nad cierpieniami innych! Gdzież one istnieją? kędy ich źródło? jaka ich natura? Przybiegać im z pomocą! Jaka i jak uorganizowana? Poświęcać się! Jak i kiedy, aby poświęcenie próżnym zmarnowaniem sił nie było? Przebaczać! W jakiej mierze i pod jakimi warunkami, aby przebaczenie sprawiedliwości ujmą nie przyniosło i nie nadwerzężyło publicznego porządku?

Dopóki wszystkie niewiadomości i wątpliwości, w pytaniach tych zawarte, dostatecznie wyświetlonemi nie zostaną, dopóty idea miłosierdzia i cnoty przez nią wyobrażane, pozostają bez steru kierowniczego i skupiającego ogniska, powierzone dobrej lub złej woli rozjednostkowanych

sumień, trafnym lub błędnym pojęciom osamotnionych umysłów, kaprysom instynktu, zboczeniom zapału, sofizmatom stroniczości, wybrykom fantazyi.

Na szczęście, prawdy moralne posiadają w sobie przymiot niezmierzonej zda się głębi i nieskończonej rozciągłości. Są to skarbnice, które badającemu je oku odkrywają coraz nowe pokłady bogactw; jest to dziedzina, w której tak dobrze jak w dziedzinie umysłowości lub przemyślności ludzkiej, wielkie umysły sprzymierzone z wielkimi sercami, dokonywują coraz nowe odkrycia i wynalazki, sporządzają coraz nowe pomocnicze narzędzia i oręże.

Jeżeli zapijemy wzrok nasz w głębi posępne krainy przeróżnych, przelicznych cierpień i niedoli ludzkich, a pominiemy tę najwyraźniejszą ich formę w jakiej przedstawia się ubóstwo materialne z właściwym mu orszakiem głodu, chłodu i łachmanów, ujrzymy tuż obok jedną z najbardziej uderzających i współczuciu przystępnych nędz ludzkości — chorobę ciała.

I tu jednak, aż do najnowszych czasów, istniał zakątek, pojęciu ludzkiemu niedostępny, przez miłosierdzie ludzkie nienawiedzany. Krył się w nim potwór tajemniczy, więc przerażający, objawiający się pod postacią ludzi o najeżonym włosie, żrenicach gorejących jak pożary, lub martwych jak zgliszcza, o bezładnych poruszeniach ciała, śmiechu nad łzy smutniejszym, o głosie dźwięczącym jak harfa, na której grają nieprzytomne wichry.

Któż dziś nie pozna potworu tego i nie nazwie go właściwemu mu mianem: chorobą umysłu?

Upływały przecież wieki, a w głowach ludzkich nie zjawiało się miano to i do serc ludzkich nie kołatało miłosierdzie, aby litości i pomocy wezwać dla tych, którzy nosili na sobie piętno niezbadanego nieszczęścia.

Przeciwnie, nieszczęście to było polem, wśród którego bujała nieokiełznana fantazyja, usiewając je potwornymi rojeniami i widziadłami, a serca ludzkie, naturalnem bardzo oddziaływaniem przeciw ogarniającemu je lękowi, ćwiczyły się w okrucieństwie.

W świecie starożytnym, mianowicie w Grecyi, obok przesądnych mniemań i fantastycznych rojeń, zwolna lecz stale rozwijała się zdrowa myśl ludzka, pracowicie zbierająca po przestworzach światła prawdy. Nauki przyrodnicze a więc i medycyna, wydobywając się z pierwotnych oków zabobonu i niewiedomości, wczytywać się zaczynały w istotne słowo zagadki. Jeden z głównych przedstawicieli ówczesnej wiedzy, Hippokrates, przekonał usiłował współczesnych, że choroby umysłu toż samo mają źródło co i inne fizyczne zboczenia organizmu ludzkiego. Nauki te mędrca starożytności wywołały echa, których brzmienia odzywały się w świecie uczonym aż do pierwszych wieków ery chrześcijańskiej. W porze tej Gallien oświadczył, że pomięszanie władz umysłowych pochodzi nie z czego innego, jak z nadwężenia, zaszyłych w organach myślenia, znajdujących się w mózgu. Areteusz z Kapadocyi i Paweł z Eginii objawiali zdanie, iż jedynym środkiem, zapobiegającym wybuchom chorego umysłu, jest łagodne obejście się i dobrze zastosowany system leczniczy.

Były to już wszakże ostatnie iskry, unoszące się nad zgliszczami roznieconego niegdyś ogniska zdrowej wiedzy i litościwego uczucia.

Pod sklepieniem, wśród którego fantazyje plemion wszelkich zleciały się jak różnobarwne ptaki i w jedną fantastyczną połączyły się chmurę, wieki średnie rozpoczęły posępny swój pochód.

Na ziemi i niebie poczęły dziać się rzeczy, przenikające ludzkość aż do szpiku kości grozą i lękiem.

Roślinność, radośne to państwo barw i woni przemieniło się w czarę, po brzegi wypełnioną trującymi jadami; gwiazdy wikłały i rwały dowoli pasma przeznaczeń ludzkich; umarli podnosili się z mogił i oddawali żyjącym złowrogie odwiedziny, żyjący przywdziewali na się postacie zwierząt i z fosforycznie błyszczącą żrenicą, wyjąc i bluźniąc, błądzili po lasach, górach i grobowiskach. Po nad światem nakoniec i dręczącemi go snami, zawisła najstraszniejsza ze wszystkich wizya zmysłowo pojętego, grubo namalowanego piekła, a z otchłani tej na poły czarnej, na poły jaskrawej, spadły na ziemię deszcze szatanów, duchów wszechpotężnych niemal, rodzajowi ludzkiemu wrogich, przyobleczonych w ohydne lub przerażające postacie.

Samotna królowa ówczesnego świata, wyobraźnia — szalała. Od strachu i bólu szalały umysły ludzkie, serca drętwiały.

Natenczas wśród potwornej gromady owej, złożonej z wiedźm, trucicieli, czarowników, upiorów, wilkołaków i szatanów, podniosła się najstraszliwsza może i najwstrętniejsza dla ówczesnych, dla dziś żyjących najsmętniejsza — postać waryata.

W pamięciach ludzkich zatarły się już były ostatnie ślady naukowej tradycyi, po starym świecie pozostałej. Kiedy astronomia przerodziła się w astrologię, kiedy chemia wstępowała w świat pod postacią alchemii, wtedy i medycyna została magią.

Daleko już w przeszłości przebrzmiały nauki Areteusza z Kapadocyi i Pawła z Eginii o leczeniu

choroby zapomocą stosownych środków leczniczych; natomiast jeden z uczonych VII stulecia doradza zabezpieczanie się od niej przez noszenie przy sobie kawałka skóry, zdartej z czaszki osła, albo przez picie wina, zmieszanego z prochem, powstałym ze spalonej szaty ranionego gladyatora.

Dalekimi też już były owe wołania Hippokratesowych uczniów o łagodność obejścia się z obłąkanym. Dla przerażonej średniowiecznej ludzkości stał się on narzędziem i sprzymierzeńcem ducha ciemności. Napiętnowano go mianem czarownika, na zboląłą i nieprzytomną głowę jego zwalono odpowiedzialność za wszystkie spadające na ziemię klęski i udręczenia, dłoniom jego, poruszającym siłą bezświadomego instynktu, przypisano szereg długich ciemnych, złowrogich robót. Pół-zwierzę, pół-szatan, zatruwał on, w mniemaniu ówczesnych, wody źródeł, mordował niemowlęta, znieważał trupy, ubezpłodniał łono ziemi, na pustkowiach i cmentarzyskach odprawiał dzikie orgie i ponure sabaty, sprzymierzał się z mieszkańcami piekieł, aby dręcząc ciała, ku zgubie wieczystej wieść dusze ludzkie.

Więc wykluczono go z pośród społeczeństwa człowieczego, gnano po wszystkich drogach ziemi z zażartością wściekłego przestרחu. Ani ciemne głębiny lasów, ani nędzne lepianki, utajone w głuszach wilgotnych bagien, skryć go nie mogły przed ścigającą go resztą ludzkości. Wywlekany ze schronień, do których wiodł go instynkt zachowawczy, stawianym on bywał przed obliczem rozwścieczonych tłumów, przerażanym i drażnionym pompą i uroczystością umyślnie tworzonych dlań ceremonii. Na ulicach wiosek kamieniami i urągowskim rzucali nań dzieci, wśród placów miejskich oprawcy rozciągali go na płomienistych stosach, toporem ćwiertowali mu ciało lub strącali go w straszne, dośmiertne, podziemne *in pace*.

Przez dziewięć wieków żaden głos wśród ludzkości nie podniósł się w obronie nieszczęśliwych, w żadnym sercu ludzkim nie zadrżało widokiem ich cierpienia obudzone uczucie miłosierdzia.

Kiedy wreszcie w XV wieku doktor akademii Sorbońskiej, [Edelin](http://de.wikipedia.org/wiki/Guillaume_Adeline) (http://de.wikipedia.org/wiki/Guillaume_Adeline), pierwszy ozwał się ze zdaniem, że to, co tak powszechnie uznawano za czarowniczą sztukę i opętanie dyabelskie, było niczem więcej, jak błędzeniem chorej wyobraźni, ułudą nieprzytomnych zmysłów, stawiono go przed sądem i mianowano rzecznikiem szatańskim. Ugodzony wzgardą publiczną, przerażony śmiałością własną, Edelin podzielił losy tych, w których obronie chciał stawać. Obłąkanego z kolei, przyznającego się do spółnictwa z szatanem, zamurowano go w straszliwym, dośmiertnym więzieniu, przez okrutne jakby szyderstwo noszącym miano miejsca pokoju.

W sto lat jeszcze po Edelinie, malutka Lotaryngia, w przeciągu niespełna dwóch dziesiątków lat była świadkiem 800 uśmierceń samych tylko obłąkanym niewiast; w Genewie spalono ich 500 w przeciągu trzech miesięcy. W tymże wieku jeden z mężów, stojących na czele umysłowości społecznej, doktor Westfalski, Wier, przekonany o błędzie ludzkości, nie śmiał pokrzywdzonych i prześladowanych bronić inaczej, jak przedstawiając, że ponieważ ludzie ci są opętanymi przez szatana, cała wina sprawianych przez nich złośliwości spadać powinna na ich uwodziciela, oni zaś sami na politowanie raczej niż na prześladowanie zasługują.

Tenże sam przecież wiek XV. był epoką odrodzenia sztuk i nauk. Świat starożytny podnosił się z grobu, w którym go pochowano, świat nowożytny poruszał się w swej kolebce i z niemowlęcia wyrastał na męża. Za sprawą wielkich piastunów nowej tej epoki czasu: Kartezjusza, Bakona, Kopernika, Galileusza, Keplera, Newtona, Guttenberga, zmartwychwstały lub na ziemię zstąpiły: filozofia, astronomia, matematyka, fizyka i — sztuka drukarska.

Jasność dzienna pochłaniać zaczyna długie, gorączkowe sny ludzkości, w krainę baśni pierzcha uciskający łono jej poczet czarowników, szatanów, wiedźm i upiorów, wyobrażenia stygnie, widnokrąg myśli rozszerza się, serca łagodnieją, zarazem zbiorowe łono wielkiej gromady prześladowanych podnosi się szerokim odetchnięciem ulgi i uspokojenia.

W wieku XVIII Harwey ogłasza światu prawo krążenia krwi. Fizjologia jest stworzoną. Fizyczny organizm człowieka odkrywa tajemnice swe oczom badających go ludzi. Rozpoznanie funkcji, pełnionych przez serce, rzuca światło na właściwą naturę czynności mózgowych. Czem dla zawartości klatki piersiowej był Harwey, tem dla zawartości czaszki stają się we Francji, Szkocji i Włoszech Pinel, Cullen i Baglivi. Zrywają oni ostatecznie zasłonę z zakątka niedoli, przepełnionego dotąd ciemnością i męczarnią wszelaką.

Z pomiędzy jednak trzech tych mężów nauki, francuzki to lekarz Pinel zdobył sobie w pełnym tego słowa znaczeniu miano reformatora. Za czasów jego, więc u końca zeszłego stulecia, nie uśmiercano już obłąkanym, nie kamienowano ich po drogach i nie oblewano święconą wodą w świątyniach; niemniej przecież Pinel zwiedzając więzienia, w których zamykano nieszczęśliwe te istoty, znalazł je nawpół nagie, wśród atmosfery lodowej, szamocące się w ciężkich i ciasnych żelaznych okowach, usiłujące roztrzaskaniem głów swych o mury pleśnią wilgoci pokryte, położyć

koniec strasznym swym męczarniom, ogłoszone z najpierwszych potrzeb życia i wszelkiej lekarskiej pomocy.

Kiedy na widok ów z ust uczonego męża wyrwały się słowa oburzenia i litości, towarzyszący mu urzędnik państwa rzekł:

— Są to ludzie szkodliwi, trzeba ich więzić.

— Są to ludzie chorzy, trzeba ich leczyć! — odpowiedział Pinel.

W parę dziesiątków lat potem, Esquirol postąpił dalej, nauczając, że ktokolwiek leczyć pragnie obłąkanych, żyć z nimi powinien.

Odtąd nauka, niby mrówka niestrudzona, szpera po wszystkich zakątkach umysłowego i serdecznego świata, zbierając materiały do wielkiego gmachu, wystawionego na cześć miłosierdzia.

Zjawia się wkrótce jeden jeszcze fakt olbrzymiej doniosłości: doktor Ferrus łączy waryata z resztą człowieczeństwa ogniwem — pracy. Zadziwiające i dobroczynne odkrycie! Człowiek, posadzany niegdyś o wyrządzanie ludzkości szkód najzłośliwszych, dokonywać zaczyna użytecznych jej robót; brat i sprzymierzeniec szatana, brata się z bliźnimi swymi we wspólnym trudzie, który zarazem staje się dlań dzielnym środkiem uspakajającym i leczniczym.

Niedość na tem. Po Pinelu, Esquirolu i Ferrusie, wśród mnóstwa innych, znakomicie na polu tem pracujących mężów, przybywa niemiecki doktor Roller, który do wszystkich dotychczasowych wskazówek i odkryć, dołącza czysto psychiczny czynnik poznawania indywidualnych charakterów obłąkanych, i do cech ich różnych stosowania różnych rodzaj i odcieni obejścia się i leczenia.

W istniejącym dziś pod przewodnictwem Rollera wzorowym szpitalu obłąkanych w Illmenau w Badeńskim, obok terapeutycznych środków, szerokie znajdują zastosowanie: praca, nauka, sztuka i towarzyska zabawa. Obłąkani trudnią się tam rolnictwem, ogrodnictwem i rzemiosłem, słuchają muzykalnych koncertów, zbierają się w salonach na wspólne czytania, pod przewodnictwem lekarzy odbywają długie przechadzki, w których uczą się pierwszych zasad botaniki i mineralogii.

Oków, chłost, okrutnych poskramiań, nie ma tam ani śladu. Niebezpiecznym wybuchom rozprężonych nerwów, gorączkowym błędziom chorej fantazyi, przybiegają z pomocą dwa złowieszcze niegdyś, dziś zbawcze pierwiastki roślinne: opium i morfina; objawy ich powstrzymują i złym skutkom zapobiegają wygodne komnaty, w których kołatana wewnętrzną burzą głowa chorego znajduje ciszę uspokajającą, bezpieczeństwo ścian wywatowanych i łagodne, pocieszające, rozbajające słowa nawiedzających lekarzy.

Przecięciowa też liczba chorych, którzy w schronieniu tem odzyskują zdrowie umysłu, bez niebezpieczeństwa powrotu choroby, wynosi 42%.

Oto więc panowie i panie, połowa niemal istot ludzkich, które wśród ciemności świat zalegających wiły się i konały w udręczeniach bez liku ni miary, przy świetle wiedzy, wspomagane i pielęgnowane, odzyskują prawa, zaszczyty i nadzieje człowieczeństwa. Oto jeden z punktów, wśród których nauka utorowała drogę i rozszerzyła pole działania miłosierdzia, wśród których widzimy, jak za sprawą rozumu ludzkiego, w dziedzinie uczuć ludzkich, pozioma i uniżająca bojaźń ustąpiła przed wzniosłą litością, srogie, bezmyślne okrucieństwo stopniało w objęciu oświeconej miłości bliźniego i przemieniło się w czynną, pojętą, ofiarną dobroczynność.

Ale pójdźmy dalej jeszcze, spuśćmy się myślą na najgłębsze dno otchłani, kędy z pośród łachmanów nędzy i mroku niewiadomości, z pośród zabójczych wyziewów moralnego zepsucia i szalonego zamętu rozuzdanych instynktów, przed wyobraźnią naszą stanie król nędzarzy, aktor, któremu w tragedii zbiorowego żywota ludzkości przypadła w udziale rola najtragiczniejsza, człowiek występny.

Zbuntowany przeciw porządkowi rzeczy, ustanowionemu prawem pisanem, zaprzeczył on zarazem czynnie podstawowym prawdom i rzekł się najwyższych zaszczytów przyrodzenia ludzkiego.

Jako więc cząstka zbiorowego ciała stał się wrogiem społeczności, jako wzięta w sobie jednostka, na pozór przynajmniej, przestał być człowiekiem.

Ztąd kara dlań i wzgarda; ztąd miłosierne uczucia dążą ku niemu powoli, chwiejnie, trwożliwie, po przez ciernie, gorycze i ciemności zwątpień, wstrętów i niebezpieczeństw.

Przez długie też wieki mniemano, że na tym punkcie sprawiedliwość i słuszna dbałość społeczeństw o bezpieczeństwo własne, pogodzić się nie mogą z miłosierdziem.

Któż dziś, czytając lub słysząc o panującej w dawnych systemach karnych dzięki różnaitości narzędzi mąk i zagłady, o wnętrzach ówczesnych więzień, o niepojętej lekkomyślności lub ciemnym fanatyzmie, z jakimi ludzie rozporządzali się życiem, czią i cierpieniami swych bliźnich, nie wyobraził sobie, że staje oko w oko z ponurą jakąś, fantastyczną legendą?

A jednak, legenda ta była dla wieków długich, zwyczajną bardzo, pochwalaną, pożądaną rzeczywistością.

Ludzkość, niby dziecię w okrucieństwie ćwiczone, bawiła się widokiem płomienistych stosów, ohydnych rusztowań, tysiącznych przyborów katuszy i hańby.

Jak starożytni ludy, z chciwem zaciekawieniem dziką radością biegły przyglądać się morderczym zapasom, zlewającym krwią nieszczęsnych skazańców przestrzenie cyrków, tak średniowieczna ludność zalegała rynki miejskie przy każdej podanej jej sposobności krwawego widowiska.

Powszechnie znanymi są zmiany i modyfikacje. Wszystko, co odnosi się do ulepszonych, udokładnionych i zupełnie już z żywiołu okrucieństwa oczyszczonych systemów śledczych, do postępowania sądowego, które otwierając szczelnie przedtem zamknięte drzwi przybytku sprawiedliwości, wprowadziło doń kontrolę i krytykę publiczną, do porady i obrony prawnej udzielonej oskarżonej jednostce, do zawezwania w pomoc pisanej ustawie głosu i zdania społecznego sumienia pod postacią sądów przysięgłych, do złagodzenia nakoniec kar przez zdjęcie z nich barbarzyńskiego znęcania się nad ciałem i duchem skazanego, wszystkie te słowem zmiany i modyfikacje w teorii ogólnie ustanowione, a w praktykę wprowadzone lub z bliska wprowadzić się mające, jeśli nie zbadanymi, to przynajmniej znanymi są przez wszystkich.

Dłuższemu więc spojrzeniem udarujemy jedną tylko z najmniej znanych stron zajmującego nas obrazu.

W roku 1774, przed Izbą gmin angielskich stanął człowiek z nazwiskiem Howard i podniósł głos przeciw nędzom fizycznym i moralnym, panującym w ówczesnych urządzeniach więziennych. Był to głos poważny i słów swych świadomy, Howard bowiem zwiedził osobiście w samej tylko Anglii 258 więzień, a oprócz tego zaznajomił się również z podobnymi miejscami wszystkich prawie krajów Europy.

Wspierając się na podobnie olbrzymiej sumie spostrzeżeń i badań, twierdził on, że jeden dzień przepędzony w tych domach tortury, cuchnących, ciemnych, wilgotnych, przepelnionych bezładnie natłoczonymi ciałami i duchami ludzkimi, przywieść mógł mało winnego człowieka do śmiertelnej rozpaczki, istotnego przestępce do wściekłości i ostatecznego już zepsucia.

Jak nad krwawą dolą obłąkanych głosy Edelina i Wiera, tak w ciemne przeznaczenie więźnia słowa Howarda, rzuciły pierwszy promień litości i nadziei.

Jednocześnie prawie Bentham i Blekstone przedstawiają władzom państwowym i opinii publicznej plany więzień, ulepszonych pod względem higienicznym i obyczajowym, a co najważniejsza, pierwsi rzucają w świat myśl o możebności moralnej poprawy występnych, jak też o ciężącej na sumieniu publicznej powinności starania się o nią wszelkimi możliwymi sposobami.

W parę dziesiątków lat potem, Elżbieta Fraj, niewiasta z wielkim umysłem i gorącą miłością bliźniego, zawiązuje stowarzyszenie dam angielskich, do dziś dnia trwające i rozszerzające działalność swą, a na celu mające religijne i moralne kształcenie kobiet uwięzionych, jak też opiekowanie się temi, które po dokonaniu wyznaczonej im pokuty wchodzą na nowo w świat, aby przez niezliczone przeszkody i pokusy wdzierać się na szlaki nowego życia.

Spotęgowany w danym kierunku ruch umysłów rozszerza się we wszystkich prawie państwach Europy, a gdy z Ameryki dochodzą wieści o zaprowadzonym w Pensylwanii systemie odosobnienia, Francja i Anglia wysyłają na drugą półkulę świata uczonych swych mężów, aby zapoznali się oni ze sposobami, przyrzekającymi najpewniejsze korzyści tak dla karanych, jak dla karcących.

Wielkiej Brytanii przecież dostało się w udziale wydać ostatecznego, na dziś przynajmniej, reformatora urządzeń więziennych. Jest nim Walter Crofton.

Jak niemiecki doktor Roller na rzecz obłąkanych, tak Walter Crofton w sprawie uwięzionych zgromadził wszystkie materiały, powstałe tu i ówdzie ze starań i badań ludzkich, przerabiając je na czynniki zgodnie ze sobą działające, a wiodące upadłych przez pokutę do poprawy.

Samotne cele, w których umysł więźnia przerzucony nagle z niezdrowych gwarów i gonitw w ciszę i spokój, skłania się z wolna do cichych rozmyślań i zbawiennych żalów; stopniowe przechodzenie z bezwzględnej samotności do wspólnego pożycia i towarzyskiej pracy ze współwięźniami starannie wedle usposobień na kategorie dzielonymi; nauki religijne, skierowane wyłącznie ku złagodzeniu i pocieszeniu dusz zbuntowanych i zgorzkniałych; szkoły, odczyty, rozprawy, wlewające w nieświadome umysły podstawowe pojęcia o naturze i porządku spraw społecznych, o powinnościach i prawdziwych korzyściach człowieka; zakłady, które pośrednicząc pomiędzy więzieniem a zupełną wolnością, noszą na sobie cechy więcej opiekuńczych i pedagogicznych, niż ściśle więziennych urządzeń; nadewszystko zaś umiejętne, niezmordowane

obudzanie w więźniach zdętwiałych władz rozumowania, sumienia, woli i samodzielności, oto są moralne i materialne żywioły, z których Walter Crofton utworzył jedno z najwspanialszych dzieł, stworzonych kiedykolwiek na ziemi przez bystry i oświecony rozum, połączony z czynną i gorącą miłością bliźniego.

To też statystyka wykazuje dowodnie, o ile dobroczynnymi są skutki, przez dzieło to przynoszone. Wśród więźni, opuszczających zakłady więzienne irlandzkie, liczba recydywistów wynosi 1%.

Dodać należy, że [więzienia irlandzkie](http://www.britannica.com/EBchecked/topic/294180/Iris-h-system) (<http://www.britannica.com/EBchecked/topic/294180/Iris-h-system>) zdobyły sobie wysokie uznanie najpoważniejszych prawników europejskich, że nie ma dziś zresztą ani jednej strony cywilizowanego świata, do którejby nie zawitała myśl o przekształceniu więzień, opartem na poszanowaniu życia i zdrowia więźniów, na wpływach moralnych i umysłowej oświacie.

Jakże więc daleko jesteśmy od owej bezlitośnej obojętności, co więcej, od ciemnej, zaciętej radości, z jakimi społeczeństwa dawne rzucały chorych moralnie członków swych, w otchłanie napełnione głodem, zimnem, chłostą, jadem beznadziejnej rozpacz, wyziewami zaniedbywanego zepsucia!

Lecz zkądże ta zmiana? co ją spowodowało? Wszak występki pozostał tem czem był zawsze: plamą i plagą ludzkości, a ludzkość uspołeczniona jak dawniej tak i teraz, dzierży w swem ręku moc, prawo i powinność bronięcia spokoju swego i bezpieczeństwa, najwyższych cech i przywilejów człowieczej natury.

Tak; ale zmieniła się zasada, rządząca stosunkiem społeczeństwa do jednostki. Niegdyś zasadę tę stanowiło pojęcie wiekuistej nieodpuszczalności i bezwarunkowego odwetu, tłómaczące się słowami: Głowa za głowę, krew za krew. Mniemano także, iż widok srogości, nieubłagalności kary, rzucać może skuteczne wędzidło postrachu na tłumy jej świadków.

O ile i dlaczego powyższe zasady zmienione zostały, tłómaczą to najlepiej zdania, głoszone przez mistrzów nauki prawoznawstwa, a zarazem przewodników dzisiejszej umysłowości ludzkiej.

Niemiecki uczyony, Mittermajer, w dziele swem, poświęconem kwestyi więzień, określa cele i środki karania w sposób następujący:

„Wszelki nadmiar srogości w systemie karania, zamiast ulepszyć tego, kto mu ulega, i trwałe wrażenie bojaźni wyrzucić na tych, którym zagrozić pragnie, z występnej jednostki czyni wiecznego już wroga społeczności i jej ustaw. Właściwie kara, będąca aktem bezstronnego i beznamiętnego prawa, wedle natury, stopni i odcieni winy starannie ustopniowana, z żywiołu okrucieństwa bezwzględnie oczyszczona, wszelkimi środkami swymi zmierzać powinna do obudzenia w poddanej jej jednostce pojęcia własnego jej błędu i zmysłu słuszności, do wywarcia na ogół trwałego wpływu przez obudzenie wiary w sprężystość i skuteczność, ale zarazem w spokój i ścisłą sprawiedliwość prawa”.

Inny, również znakomity prawnik, Friedrich, w badaniach swych nad trudną i powikłaną nauką psychologii sądowej, do podobnegoż dochodzi zdania.

„Nikt z ludzi, pisze on, najgorszy nawet przestępca, dręczonym być nie powinien w tym celu, aby widok mąk jego odstrasząco działał na tłumy. Używanie żyjącej osobistości ludzkiej jako martwego narzędzia ku osiągnięciu celów postronnych, obraża jedno z odwiecznych praw przyrodzenia ludzkiego. Najgorszy przestępca jest i nie przestaje być człowiekiem; zadanie też prawa spoczywa w wyznaczeniu mu pokuty takiej, któraby go poprawiła, nie zaś zniweczyła”.

Nie chciałabym mnożyć zbyt wiele cytat. Niepodobna mi jednak pominąć całkowicie głosu i zdania jednego z najpoważniejszych i zarazem najsympatyczniejszych pisarzy francuzkich.

Maxime du Camp, wysoki typ uczonego, który z pracowitem zbieraniem cyfr i faktów łączyć umie filozoficzne na świat poglądy i gorący duch humanizmu, zwraca uwagę powszechną na przerażającą cyfrę, ukazującą wśród 16.000 ludzi uwolnionych z paryzkich więzień, 10.000 recydywistów.

„Mnogie te powroty do stanu grzechu i buntu, pisze z powodu cyfry owej Maxime du Camp, świadczą o niedostateczności samych tylko fizycznych, mechanicznych środków, używanych po większej części w paryzkich więzieniach dla poskramiania złego. Wskazują nam one, że najważniejszą w sprawie tej rzeczą jest używanie czasu na pokutę wyznaczonego, ku obudzeniu w więźniu pojęcia różnicy dobrego i złego, pojęcia wyższości dobra nad złem, nietylko z punktu ogólnej moralności, ale jeszcze i z uwagi na własny interes. Aby zaś społeczeństwo cel ten osiągnęło, aby zadając słuszną karę, obiecywać mogło zbawienne przebaczenie — więzienia cywilizowanych ludów przybrać winny charakter moralnych szpitali”.

Oto więc punkt już drugi, na którym zbiegły się i złączyły drogi dwu władz ducha ludzkiego:

rozumu i uczucia. Z postępem wiadomości o fizycznej i moralnej naturze człowieka, z głębszym wniknięciem w wadliwość i potrzeby ustrojów społecznych, to, co przez wieki wydawało się niepodobnym, stało się możliwym i koniecznym.

Wiekuista nieodpuszczalność zastąpiona została — nadzieją przebaczenia; rozpaczne pojęcie o niepoprawności grzesznika — pracą nad jego poprawą; niszczenie występnej jednostki — jej odczłowieczaniem; grube fizyczne żywioły przemocy — działaniem wysokich, moralnych pierwiastków rozumu i woli.

Na czarne wprzódki jak otchłań niebo całej a licznej kategorii ludzi, obok oczyszczonego z chmur słońca sprawiedliwości, wstąpiła równa mu w majestacie gwiazda miłosierdzia. Bratnie te słońca, dzielone długo niewiadomością ludzką, zlały się w jedno ognisko, przyświecające drogom tak tych, którzy zblądzili, jak tych, którzy szukając zbląkanym, wnoszą na manowce pochodnie zbawienia.

Czem nauki przyrodnicze, mianowicie medycyna, stały się dla obłąkanym, a prawoznawstwo wraz z pomocniczymi mu: fizyologią, psychologią, statystyką, dla występnych, tem inne znowu gałęzie umysłowości ludzkiej stają się i staną dla trzeciej jeszcze kategorii ludzi, mnogimi a ciężkimi cierpieniami dotkniętej.

Przedstawicielem tej najliczniejszej z pomiędzy wszystkich grupy społecznej, jest człowiek, urodzony pod słomianą strzechą chaty wiejskiej, lub na wysokim poddaszu miejskiego domostwa. Piastunką jego bywa częstokroć nędza, mistrzynią ulica, towarzyszkami nieodłącznymi ciemnota umysłowa, praca mozolna, troska, zawiść.

Widzimy go wśród szerokich łąk w pocie czoła porącego twarde łono gleby, wśród dusznych murów miejskich, poruszającego od świtu do nocy koła i sprężyny fabrycznych maszyn.

Po dniu spędzonym w krwawym mozole, wraca on częstokroć do ścian ciasnych i nagich, do wygasłego ogniska i misy glinianej, pustej, po życiu upłynionem w walkach i bolach, na łono swe przyjmują go pierwotne piastunki jego, nędza i ulica.

Jest to wyrobnik, najemnik, człowiek łańcuchem najprostych potrzeb fizycznych skuty z cudzą ziemią, z cudzym domem, z bezduszną maszyną.

Mogłoby to być, aby szczęśliwsi współbracia nie uczyli głębokiej litości nad tymi ciemnymi, kornymi pracownikami, którzy do uczty ziemskiej zasiadając ostatni, same z niej tylko, a i to gorzkie, zbierają okruchy?

Nie mogło tak być, nie było i nie jest.

W najnowszych szczególnież czasach, skutkiem wielu zmian i przewrotów, zasłych w przemyśle, w obyczajach i wyobrażeniach, miłosierdzie tem więcej wzmogło na tem polu czynność swą i przemysłność, im głośniejszą i groźniejszą stała się klasa ludzi, będąca jego przedmiotem.

Środkami przecie, najpospoliciej tu wśród szerokiej publiczności używanymi lub żądanymi, są: jałmużna i bezwzględna równość w podziale bogactw.

Jedni nie wyobrażają sobie, aby nędzy inaczej zapobiegać można było, jak materyalnym dodatkiem; inni zniknięcia jej oczekują od powszechnego, radykalnego przewrotu, panującego dziś porządku rzeczy.

Pierwsi, są to nerwowe organizmy lub tkliwe, poczciwe dusze, które uczuć swych nie poddają nigdy próbom rozumowania; drudzy, to burzliwe, zbuntowane umysły, które rozumują fałszywie.

Hojni rozdawcy bezwzględnych jałmużn posiadają przecież wyższość nad krwawymi marzycielami powszechnych przewrotów.

Wprawdzie, jałmużna reprezentowana dorywczym, materyalnym datkiem, nędzom ludzkim dostatecznie nie zaradza nigdy, charaktery obdarowanych częstokroć psuje, wygluzowując z nich uczucie osobistej godności, osłabiając do reszty sprężystość ich woli, szczepiąc w nich wadę i nałóg lenistwa, — jakkolwiek bądź, istnieją przecież i istnieć zawsze będą wypadki, w których jałmużna jest i zostanie potrzebą niezbędną, obowiązkiem świętym, ratunkiem jedynym. Idzie więc tu nie o absolutne odrzucenie tego elementarnego środka miłosierdzia, ale o oględne, rozważne, mniej wyłączone jego używanie. Inna rzecz z mrzonką krańcowo socjalistyczną, noszącą nazwę komunizmu.

Nie przeżyła ona czasu swego, jak mniema wielu, ale nurtując do głębi łona zachodnich społeczeństw, i dla nas także posiada, nie tyle naglący może, zawsze jednak istotny interes.

Wobec wzmaganey wciąż rozwojem cywilizacyi sprzeczności bogactwa z ubóstwem, wobec trudnościami najeżonego zagadnienia kapitału i pracy, wobec wzrastającej w spójność i śmiałość klasy wyrobniczej, idea schlebiająca najnamiętniejszym żądom i najniższym instyktom tłumów, staje się dla nagromadzonych przez ludzką prac, prawd i bogactw, groźbą straszliwą.

A jednak pierwszym i prawdziwym jej źródłem jest uczucie litości. Ci bowiem, którzy okrywają się sztandarem idei w celach osobistych zysków i ambicyi, nie warci są wspomnienia, istotni zaś, szczerzy i zarazem najpotężniejsi jej przewodnicy, bywają bezsprzecznie ludźmi dobrej wiary, ognistej wyobraźni, olbrzymiego zapału.

Względem uniesień tych szlachetnych w swym źródle, krzywych w swym rozwoju, jedna tylko nauka pełnić może czynność regulatora.

Trzeba, aby kipiącym umysłem tym, poważnych i spokojnych swych lekcji udzielała filozoficznie pojęta, bezstronnie tłómaczona historia; aby okazała im ona, że tak materialny dobrobyt, jak moralna skala wszelkich warstw ludzkości, znajduje się w nieustannym acz powolnym postępie; że postęp ten istnienie swe zawdzięcza nie gorączkowym szamotaniom się, nie gwałtownym zrywaniom z przeszłością, lecz łącznej, logicznej, nieustannej pracy ludów i czasów; że owszem, wszelkie wybuchy krwawe i gwałty niszczące, za przeważne następstwo miały zawsze reakcję, cofnięcie się żywiołów napastowanych, a jeżeli kiedykolwiek i udzielały bodźca drzemiącemu publicznemu sumieniu, to jednak obudzone, błędziło ono póty i wysilało się jałowo, aż je na ścieżki proste nie zawiodły: pokój, miłość i oświata.

Historia to wskaże umysłem tym tak boleśnie rażonym panującą w świecie nierównością, o ile prawidłowy postęp i rozwój pojęć i działań ludzkich zmniejszyły już tę nierówność. Obok dawnego wyrobnika roli, przykutego do gleby łańcuchem niewolnictwa, obok dawnego wyrobnika przemysłu, wyjątego z pod wielu praw przysługujących innym warstwom ludności, ukaże im ona niewolnictwo wykreślone a równouprawnienie ustanowione stale w ucywilizowanym prawie i obyczaju całej kuli ziemskiej.

Po historii przybywa tu nauka o gospodarstwie społecznym. Spotwarzona i lekceważona przez wielu, ona to przecież jedynie udzielając wiadomości o naturze i pochodzeniu własności, o nierozzerwalnym jej związku z najgłębszemi i najstalszemi właściwościami przyrodzenia ludzkiego, usunąć może z umysłów zamiary miłosiernych rabunków; ona to także cyframi i faktami wskaże, iż nie przez arbitralny podział bogactw, nie przez despotyzm masy nad jednostką, nie przez sztucznie organizowane falanstery i gorączkowo śnione Ikarye i Atlantydy, bogactwo, własność i praca dosięgnąć mogą żadanego stopnia równowagi, ale przez ustawy państwowe, udzielające obywatelom kraju dostatecznej miary bezpieczeństwa osób ich i majątków, przez otworzenie jak najszerszych, jak najwyszczególniejszych dróg dla pracy i zarobku, przez zdjęcie wszelkich pęt krępujących przemysł i handel, przez wydzwignięcie nakoniec ludności wyrobniczej z zalewającego ją morza ciemnoty umysłowej i złych moralnie nałogów za pomocą edukacji tak humanitarnej jak fachowej, wzmocnienia i dobrego skierowania jej woli, uzdrowienia jej uczuć i uszlachetnienia obyczajów.

Wszędzie też i zawsze czysta i poważna nauka walczyła i walczy z potwornym snem zbłąkanego miłosierdzia.

Kiedy we Francji Proudhon, ów monarcha litościwych podpalaczy, cisnął w świat, niby garść żużli, szereg swych buntowniczych wyzwań i wywodów, Fryderyk Bastiat podjął rękawicę prawdzie rzuconą i w odpowiedź „ekonomicznym sprzecznościom”, napisał dzieło o ekonomicznych harmoniach. Dzieło nie było jeszcze skończonem, gdy znużony pracownik uczuł zbliżającą się ku niemu zapowiedź śmierci. „Przestań pracować, a żyć będziesz długo jeszcze!” — mówili mu lekarze. Bastiat nie przestał. Rozmiałowany jednako w ludzkości i w nauce, prostował on błędy, wskazywał drogi proste, głosił prawa zgody i jak rycerz od kuli, umarł od trudu.

Kiedy słynny socjalista szkocki Owen, budował w Ameryce falanstery, na komunistycznych zasadach oparte, a trwać mające tak długo tylko, jak długo przewodziła im potężna indywidualność ich założyciela, niemiecki ekonomista Schultze Delitsch naucza wyrobników kraju swego organizowania spółek spółdzielnych, kas oszczędności, banków pożyczkowych, które w niespełna lat 20, z liczby 22 wzrastają do cyfry kilku tysięcy, gromadzą wkoło siebie setki tysięcy wyrobników, rozrządzają się olbrzymiami, milionowemi sumami.

Istnieją tu i ówdzie w świecie ucywilizowanym miejsca, w których ludzie dobrej woli rządząc się prawdami naukowemi i znajomością natury ludzkiej, bez burz i przewrotów, bez szkód, ani krzywd niczych, rozwiązali zagadnienie własności i pracy, podnieśli wyrobnika na wysoki stopień dobrobytu i godności moralnej.

Jednem z miejsc takich są olbrzymie fabryki wełnianych i jedwabnych wyrobów w Mulhouse, w Alzacyi. Ani grunt, ani klimat, ani żadna szczególna właściwość geograficznego położenia nie obdarzają miejsca tego wyjątkowo szczęśliwemi warunkami. To też kilkadziesiąt lat temu, wśród wyrobniczej tamecznej ludności, liczącej już wtedy 17.000 głów, szerzyła się nieopisana materialna i moralna nędza. Właściciele fabryk jak też zamożni okoliczni mieszkańcy hojnie sypali na nieszczęsną tę ludność jałmużny chleba, grosza i słów przestrzegających. Było to przecież miłosierdzie nie zogniskowane, dorywczo i omackiem działające, to też ku wielkiemu smutkowi

i zdumieniu pełnieli swych, żadnych nie przynosiło owoców. Ludzie dziś nakarmieni i przyodziani, stawali się nazajutrz głodnymi znowu i nagimi, napominani i moralizowani, za chwilę popadali w dawne wady i nałogi. Nędza i ciemnota nie ustępowały, choroby, śmiertelność i występkę szerzyły się.

Natenczas, właściciele miejscowych fabryk rozpoczęli formalną walkę z klęskami temi, zapomocą środków ekonomicznych i edukacyjnych. Powstrzymano hojność darów, nie podwyższono cyfry wynagrodzenia za pracę, ale stopniowo, systematycznie rozpoczęto organizowanie spółek spożywczych, banków pożyczkowych, kas oszczędności, kas emerytalnych, stowarzyszeń wzajemnej pomocy, lecznic, ochron, higieny publicznej, składkowych piekarni, rzeźni, i pralni, szkół najrozmaitszego rodzaju: świątecznych, wieczornych, elementarnych i technicznych, odczytów i bibliotek publicznych.

Nie dość na tem, zajrzano tam głęboko w naturę ludzką i poruszono w niej sprężyny interesu własnego. Zawiązało się stowarzyszenie w celu wystawienia tysiąca domów, zaopatrzonych we wszelkie warunki higieny i wygody, otoczonych obszernymi podwórzami i wesołymi ogródkami. Wnosząc co miesiąc do kasy towarzystwa wcale niewielką kwotę pieniężną, wyrobnik w ciągu lat 10 do 14 stawał się prawnym właścicielem posiadłości małej lecz wdzięcznej, zdrowej i wygodnej, która proletaryusza przerabiała na właściciela, wiecznego gościa karczem i szynkowni wracała ciepłemu, uczciwemu, domowemu ognisku.

Ale — dla zdobycia dostojeństw tych i korzyści, najnamiętniej zwykle pożądaných dla wszelkiej wyrobniczej ludności, wyrobnik użyć musiał całej siły swej woli, całej dzielności pomocy własnej; wszelka bowiem nieakuratność w wypłacie, z winy jego pochodząca, pozbawiała go, według ustawy towarzystwa, praw przyobiecanych. Był to dlań nieustanny bodziec do oszczędności, czynna zachęta do usilnej pracy, przemożna pomoc w nabieraniu przyzwyczajęń porządnych.

W tem też dotknięciu sprężyny woli i samodzielności wyrobnika, w tem przerobieniu grubego czynnika materialnego interesu w subtelny a zbawczy działacz moralny, spoczywa głęboka mądrość i główna przyczyna powodzenia osad wyrobniczych w Mulhouse. Powodzenie to było ogromnem. W przeciągu lat niespełna 14, wyrobnicy Mulhousy nietylko zakupili na własność tysiąc pierwotnie wystawionych w tym celu domów, ale dali silny i trwały popęd do rozszerzenia się i rozmnażania osad, które oku podróżnika przedstawiają wdzięczny i radujący widok, pełen zieleni, świeżości, spokoju i zdrowia.

Dziś, wśród wyrobników Mulhouskich, których liczba wynosi znakomitą cyfrę kilkudziesięciu tysięcy, nie ma prawie takich, którzyby pozbawieni byli ogniska domowego, umiejętności fachowej, skromnego dostatku i względnej oświaty. Statystyka wykazuje, iż przestępstwa i złe nałogi zjawiają się tam w sposób tylko wyjątkowy, fabrykanci tameczni chlubią się posiadaniem najbieglejszych i najuczciwszych pracowników, Francya zaś, wśród srogich nieszczęść, które w najbliższym czasie ją nawiedziły, znalazła pomiędzy fabryczną ludnością alzacką mężnych obrońców.

W więcej niż pobieżnym przeglądzie tym wspólnych działań i wzajemnych wpływów miłosierdzia i nauki, opuściliśmy z konieczności mnóstwo punktów, a zatrzymaliśmy się chwilowo na dwóch tylko, wśród których wzrokowi naszemu przedstawiały się postacie: obłąkanego, występnego i wyrobnika. Są to też trzy typy nędzy ludzkiej: choroby cielesnej, moralnego upadku i materialnego ubóstwa. Typy te mnożąc się w niezliczone odmiany i odcienie, nie przestają i prawdopodobnie nie przestaną nigdy dotykać tej błogostawionej i nieśmiertelnej strony, która po nad szalem namiętności, po nad gorączką interesu, po nad wrzawą uciech, gonitw i walk, unosi się przejmującym hymnem miłosierdzia. Ale — do słodkiej pieśni miłości, słowa wyraźne i silne dobiera rozum, oderwane nuty jej w potężne akordy wiąże — nauka.

Nauka nie wytwarza zapewne w łonie ludzkości uczuć miłosiernych. Nie jest też to jej zadaniem. Oświeca je ona, kieruje niemi, rozszerza im pole działania, sporządza narzędzia. Wzajemną pomoc potęguje ona i uszlachetnia pojęciem i bodźcem pomocy własnej, poświęcenie upładnia, przebaczenie umozębnia, litość ze stanu błądzącego, chwiejnego instynktu, podnosi na stopień świadomego siebie, trwałego uczucia.

Za jej to sprawą dobroczynność, tak szerokie rozgałęzienia zapuściła w grunt nędzy ludzkiej, tak subtelnie rozejrzała wszystkie fibry ciała i właściwości ducha ludzkiego, że sama stała się niemal nauką.

Ztąd też rozrost jej, rozrost zdrowej, poważnej, głębokiej wiedzy, pomimo zбочeń pewnych i przeciwnych pozorów, przynieść musi w ostatecznym wyniku swym, wzrost dobrych i skutecznych uczuć i czynów.

Prawda ta, jedna z najważniejszych, niedostatecznie jest rozumianą, nie dość powszechnie znaną, w naszym szczególnie społeczeństwie grubo jeszcze zagrzebaną pod warstwą bezzasadnych

uprzedzeń, zadawnionych przesądów i sentymentalnych komunałów.

Dlatego też obrałam ją za przedmiot pogadanki niniejszej.

1876

Eliza Orzeszkowa

Z domu Pawłowska herbu Korwin, primo voto Orzeszkowa, secundo voto Nahorska, ps. „E.O., Bąk (z Wa-Lit-No), Li...ka, Gabriela Litwinka” (1841-1910). Pisarka i działaczka społeczna epoki pozytywizmu. Wraz z Florentym Orzeszką założyła w Ludwinowie szkołkę wiejską. Pod wpływem patriotycznych kazań rabina Markusa Jastrowa podjęła hasło asymilacji polskich Żydów. Była zaangażowana w Powstanie Styczniowe. Współpracowała z tygodnikiem „Bluszcz”. W 1904 i 1909 była nominowana do literackiej Nagrody Nobla. Ponieważ była niepraktykująca, proboszcz odmówił jej pogrzebu. Dopiero po interwencji biskupa pochowano ją w Grodnie. Główne dzieła: Nad Niemnem, Meir Ezofowicz, Cham, Marta.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-06-2014 Ostatnia zmiana: 06-06-2014)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9671) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9671>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych

portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl